

Rosja się nie zmienia



PIOTR OLKUSZ

Pracownik Instytutu Kultury Współczesnej UŁ,
redaktor miesięcznika „Dialog”.

Lubię to! 56



Fot. Janusz Szymański

Rosja – taka, o jakiej pisali wielcy dysydenci – wypadła z kręgu zainteresowań współczesnego teatru w Polsce. Ważnymi tematami jeszcze wczoraj były kwestie wojennej pamięci i holokaustu, dziś są nimi prawa liberalnej i neoliberalnej gospodarki. A Rosja? Pojawia się w nieśmiertelnym Czechowie, czasem – choć dziś rzadziej – w inscenizacjach współczesnej dramaturgii zza wschodniej granicy: i tu, i tam, niestety, najczęściej na poziomie samowarowego rekwiytu czy zaplajaczonej czarnuchy. W tym sensie *Akimudy* w Teatrze Nowym to spektakl jakby z innego okresu. Żadne inne przedstawienie grane obecnie w

Łodzi nie brzmi tak współcześnie.

Chodzi o współczesność dwojakiego rodzaju: nowa powieść Jerofiejewa jest – inaczej być nie może – odpowiedzią pisarza na przemiany dzisiejszej Rosji. Ale jest jeszcze druga współczesność, związana z prezentowaną w *Akimudach* dziwną wojną: ni to domową, ni to przeciwko konkretnemu państwu. Z wojną, która służy nie tyle ekspansji kraju, ile utwierdzeniu panującej władzy. Z taką agresją na zewnątrz, której cele formułuje przede wszystkim ministerstwo spraw wewnętrznych. Tak, *Akimudów* w Nowym nie sposób nie czytać przez pryzmat trwającej wojny na Ukrainie.

Rzecz jasna powieść Wiktora Jerofiejewa z 2012 roku, wydana w Polsce kilkanaście miesięcy temu w świetnym przekładzie Michała B. Jagiełły, nie jest o zajęciu Krymu i rosyjskiej interwencji na wschodzie Ukrainy. To raczej makabreska z elementami powieści politycznej i futurologicznej o podbiciu Rusi przez tajemnicze Akimudy – państwo, któremu służą żywe trupy powracające do współczesności niczym wyrzut sumienia i gwarancja stabilizacji jednoczesnie. Niby doszło do przewrotu, niby najeżdźcy przejęli władzę, ale zmieniło się niewiele: kto oddał stery rządu, a kto je przejął? Czym różni się nowy ustrój od poprzedniego? Czy to zmiana reżimu, czy tylko zmiana warty nad upiornym sarkofagiem niepochowanych (i nieodżałowanych) tyranów?

U Jerofiejewa mnożą się postaci i wątki. Autor przyjmuje na kilka stron jedną konwencję pisania, by wkrótce ją porzucić. Od posępnego realizmu do pastiszu, od osobistego pamiętnika do dialogu dramatycznego, od gawędy do reportażu. Fikcyjne postaci z fikcyjnej współczesności mówią o prawdziwych wodzach Rosji (i Rewolucji). Czy w ten sposób dają im drugie życie, czy przeciwnie, przenoszą do świata dawnych bóstw?

To, co było fragmentaryczne w powieści Jerofiejewa, w spektaklu Piotra Siekluckiego (na podstawie adaptacji Tomasza Kireńczuka) wydaje się skruszone na drobny pył. Nie ma pamiętnikarskiego gadulstwa, które pozwoliłoby na odtworzenie chronologii wydarzeń, żaden narrator nie wprowadza i nie opisuje postaci, nie wskazuje się strony, z którą sympatyzują twórcy spektaklu. Więcej: dość szybko podział na tych z Rosji i tych z Akimudów ulega zatarciu. Oczywiście, przeczytawszy powieść można wysledzić wątki, które znalazły swoje miejsce na scenie, ale przedstawienie nie jest ani brykiem z utworu Jerofiejewa, ani wyborem tego, co najciekawsze. Adaptacja i spektakl nieustannie zbliżają się do granicy niejasności, przemierzając wielkie pole niedopowiedzeń: i właśnie te niedopowiedzenia aktywizują widza do nazywania rzeczy po imieniu. Do znalezienia własnego rozumienia terminu „Akimudy” i związku między – w większości – fikcyjnymi postaciami zaludniającymi scenę a projekcjami czarno-białych dokumentów czy wizerunku Putina. Ta rekonstrukcja nie jest prosta, Sieklucki rozpęda spektakl, mnoży efekty sceniczne i postaci, ale koniec końców udaje mu się stworzyć pełen mocy, posępny obraz Rosji i jej recepty na trwanie. „Z kim graniczy Rosja?” – krążył niedawno taki posępny żart. „Z kim chce” – padała odpowiedź. „A z kim chce?”. Oczywiście: „Z nikim”.

Jeśli by łączyć „rosyjskie” spektakle Piotra Siekluckiego – a należałoby zaliczyć do nich zwłaszcza *Encyklopedię duszy rosyjskiej* (na podstawie Wiktora Jerofiejewa, współreżyserowaną przez Tomasza Kireńczuka) i *Moskwę–Pietuszkę* (na podstawie Wieniedikta Jerofiejewa) – to *Akimudy* wydają się spektaklem najciekawszym i najbardziej złożonym. Nie mają dosłowności *Encyklopedii...*, a muzyczność, która – trochę jakby chodziło o pastisz festiwalu w Kołobrzegu i zaangażowanych pieśni z czasów sowieckiego podziemia – organizowała *Moskwę–Pietuszkę*, tu staje się narzędziem uspoijniającym formę, nie jej wypełnieniem. Wydaje się, że Sieklucki pozbył się tego bagażu, z którym na poznawanie Rosji rusza niemal każdy z naszych krajanów: nie koncentruje się już na współczesnych oligarchach (to przecież jedynie efekt rosyjskiego domina, nie jego *spiritus movens*), nie celebruje rosyjskiego przywiązania do wódki i samogonu. Potrafi zaś uchwycić dziwną dynamikę zmian rządzących tym krajem, opierając się na wiecznym powrocie do starego, na zataczaniu koła, w którym – jak w fenomenalnej scenie tańca w tym spektaklu – nie tylko wraca się na swoje miejsce, ale porusza się zawsze wspierając o kogoś (bądź wspierając kogoś): nieważne, czy chodzi o trupa, czy o trupa w niedalekiej przyszłości.

Oczywiście, trudności z odtwarzaniem fabuły czasem frustrują, ale rodzące się w trakcie pytanie „Kto wreszcie przejął władzę?” i niemożność znalezienia na nie odpowiedzi nie jest tu przecież niedopatrzaniem. W rzeczywistości, w której wszyscy wszystkich szpiegują, a szczerść jest towarem deficytowym, Sieklucki i Kireńczuk też nie odkrywają wszystkich kart, bawiąc się niekiedy w błąd. Opowieść o nieszczerych od urodzenia bohaterach prowadzona jest za pomocą środków godnych najpilniejszych uczniów tego systemu: tu nawet kamera wideo może kłamać (podróż do podziemi na spotkanie z zombie mimo pozorów retransmisji jest tylko nagraniem wideo – jakby zagrożenie ze strony Akimudów było tylko sprawnym montażem rosyjskiej telewizji), tu kobieta nie jest kobietą, a pociąg seksualny ma niewiele z naturalności. W takim chaosie nie da się żyć? Pewno, że nie da. Co Rosja daje w zamian? Tyraniczny porządek perfekcyjnej choreografii jak z defilad na Placu Czerwonym, pokazany w *Akimudach* w zagranej z niespotykanym skoncentrowaniem gimnastycznej scenie zbiorowej z pierwszej części (choreografia Jarek Widuch).

No właśnie, pisanie o koncentracji jest przy okazji tego spektaklu bardziej niż zasadne. Sieklucki zbliża się przecież nie tylko do granicy niejasności, ale także do granicy kabaretu. Po raz kolejny sytuje się z widzami. Czy to irytuje? Może irytować, ale przecież zabieg ten pozbawia *Akimudy* niedorzecznego patosu, który częstokroć towarzyszy narracjom o Rosji. Ważne, że aktorzy potrafią przed tą granicą się zatrzymać. Zapada w pamięć Krzysztof Pyziak w kobiecej roli, ale nie forsuje on na siłę komizmu sytuacji. Nie próbuje zresztą jakoś szczególnie psychologizować: zbliża się do granicy sztubackiego żartu, ale nie robi kroku dalej. Jerofiejew Przemysław Dąbrowskiego jest swoistym mędrcom-erotomanem; dziwna, nieszczęśliwa, ale tu wciągająca, zwłaszcza że Dąbrowski gra na wielu poziomach: jest acna, gdy staje się uczestnikiem scenicznych zdarzeń, inny, gdy stara się je komentować. Urzekająca jest scena jego rozmowy z matką (wspiała Barbara Dembińska) już pod koniec spektaklu, gdy przez scenę zdążą się przetoczyć pochody odrażających typów. Nagle jesteśmy jakby w innym świecie: intymnej rozmowy dwojga ludzi zapatrzonych w siebie, choć mierzących wzrokiem siedzącą tuż przed nimi publiczność. Może w tym momencie powinny się kończyć *Akimudy*? A może końcem powinna być scena koncertu fortepianowego (gra – mistrzowsko – Adam Kupaj)? Może warto było zaufać bardziej dramaturgii spektaklu niż samej fabule?

Ot, takie pytania, które rodzą się w głowie patrzącego na spektakl o obrzydliwej rzeczywistości, którą chciałoby się móc unieważnić pięknym formalnie obrazem. Spektakl nie ma finału? A co, inwazja Akimudów na Ruś ma finał? A Rosji na Ukrainę?

2-03-2015

GALERIA ZDJĘĆ

AKIMUDY, REŻ. PIOTR SIEKLUCKI, TEATR NOWY IM. K. DEJMKA W ŁODZI



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka w Łodzi

Wiktor Jerofiejew

Akimudy

Przekład: Michał B. Jagiełło

adaptacja: Tomasz Kireńczuk

reżyseria: Piotr Sieklucki

scenografia: Paweł Błazejewski

muzyka: Paweł Harańczyk

choreografia: Jacek Widuch

improwizacja fortepianowa: Adam Kupaj

wideo: Rafał Korzeniewski

kamera live: Mateusz Owczarek

obsada: Barbara Dembińska, Jolanta Jackowska, Kamila Salwerowicz, Delfina Wilkońska, Paweł Audykowski, Wojciech Bartoszek, Przemysław Dąbrowski, Jerzy Krasuń, Adam Kupaj, Adam Mortas, Wojciech Oleksiewicz, Krzysztof Pyziak, Sławomir Sulaj, Bartosz Turzyński, Piotr Gawron-Jedlikowski (gościnnie)

premiera: 05.10.2014

TAGI: Piotr Sieklucki, Łukasz Błazejewski, Wiktor Jerofiejew, Tomasz Kireńczuk, Paweł Harańczyk, Jacek Widuch, Łódź, Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka,

Udostępnij

Lubię to! 56

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (0)